

Dlaczego feministki kochają islamskich macho i nienawidzą białych mężczyzn?

26 kwietnia 2018

Ruchy feministyczne przyczyniły się do większego poszanowania kobiet i włączenia ich do życia publicznego. Nadały im wiele praw, których wcześniej nie miały. Kobiety nie muszą już na siłę wychodzić za mąż i rodzić dzieci wbrew swej woli. Pewne przemiany obyczajowe były potrzebne, bo bądźmy szczerzy, ale dawne, purytańskie społeczeństwa nie były zbyt „fajne”. Dawniej naprawdę nie było „jakoś lepiej i fajniej”.



Obecnie jednak feminizm, jak i szerzej – cały lewicowy liberalizm, stał się karykaturą, wręcz zaprzeczeniem samego siebie. W tym artykule chciałbym omówić to, dlaczego feministki z jednej strony najchętniej wykastrowałyby europejskich mężczyzn i pozbawiłyby ich wszystkich możliwych praw. To się już dzieje – Ziemia staje się trudnym miejscem dla białych, heteroseksualnych mężczyzn. Jeszcze kilka dekad i możemy skończyć dość źle. A z drugiej strony, omówię, dlaczego feministki lubią islamistów i bardzo chętnie ich bronią, nazywając białych mężczyzn „rasistami” i „białymi

suprematystami”.

Romans feminizmu z islamem wydaje się być tak niedorzeczny, że zahacza to nie tylko o freudyzmy i podświadomy masochizm, ale wręcz o psychiatrię kliniczną. Przecież islam to patriarchy do kwadratu. W islamie kobieta ma taką samą pozycję, jak zwierzęta gospodarskie. Dlaczego feministki nienawidzą białych mężczyzn, którzy są już bardziej cywilizowani i wrażliwi, a uwielbiają tych, którzy ścinają głowy i są patriarchalni aż do granic możliwości?

Feministki wylały dziecko z kąpielą i doprowadziły wiele sfer życia do absurdu. Fanatyczki wyznające ekstremistyczne, lewicowe poglądy, szkodzą normalnym kobietom. To dlatego w Europie i w USA obserwujemy zmierzch „zgniłego liberalizmu” czyli odwrót od liberalnej demokracji. Ludzie mają jednak jakąś swoją mądrość, i w podświadomym odruchu obronnym zaczynają odrzucać ideologiczny ekstremizm i głosować na prawicę. Obecnie ma miejsce miazdząca krytyka (neo)liberalnych elit. Sami mężczyźni zaczynają się budzić, emancypować. Jesteśmy pod tym względem opóźnieni o przynajmniej 70 lat. Nasza emancypacja dopiero się zaczyna.

Zacznijmy od tego, że w Europie i w Ameryce siła „pierwiastka męskiego” bardzo osłabła. Był dwa czynniki. Pierwszy z nich to fakt, że przez całe milenia syn obserwował ojca jak pracował w domu, w polu, w lesie. Zmieniło się to dopiero w XIX wieku, gdy ojcowie poszli do wielogodzinnej pracy w fabrykach. Ojców zabrakło przy synach, którzy zaczęli być wychowywani przez matki. Zabrakło wzorca męskiego, który jest także potrzebny. Zmiany te przypieczętowały dwie wojny światowe, w których zginęło miliony europejskich mężczyzn, głównie tych „jurnych” i silnych.

Po II Wojnie Światowej męskość zeszła do zupełnej defensywy. Kobiety zaczęły być zagniewane nie tylko na brak podstawowych praw i podłe traktowanie. Ale także na to, że mężczyźni przestali być mężczyznami, stracili swoją męską siłę. Męskość

została więc spychana coraz bardziej na margines. Jest to podświadoma tendencja kobieca, która polega na „testowaniu” siły i męskości mężczyzny poprzez fochy, kaprysy, czepianie się i tym podobne. Obserwujemy to np w związkach. Wiele kobiet boi się podskoczyć facetowi, który je źle traktuje, ale jest męski i silny. Za to przy mężczyźnie słabym pojawia się często czepianie się o bzdury, fochy, obrażalstwo, i tym podobne.

Jest to mechanizm ewolucyjny, którym niedojrzała emocjonalnie kobieta sprawdza męskość i siłę swojego partnera. Jest to relikw złych, starych czasów, gdy aby przetrwać kolejny dzień, liczyła się brutalna siła. Kobiety ze słabymi partnerami ginęły razem z potomstwem. Ten mechanizm obserwujemy także w większej, bo zbiorowej skali. Cały ten feminizm i to deptanie mężczyzn, jest takim „testem” na męskość. My, biali mężczyźni, oblewamy ten test notorycznie, więc feministyczna śruba jest dalej przykręcana. Jednak ostatnio widać pewne przebłyski zbliżającej się wiosny.

Musimy powiedzieć „dość”. Mężczyźni zaczynają się przebudzać i emancypować. Nie chcą tkwić we friendzone, czyli w relacji, w której kobieta bierze ile tylko się da, nie dając od siebie nic. Za to daje nie „przyjacielowi” wrażliwcowi, często będącemu męskim feministą, ale jakiemuś wytatuowanemu typowi spod ciemnej gwiazdy, który ma ją i inne kobiety za nic. Zauważcie, że ta sama zasada ma odwzorowanie w romansie feminizmu i islamu. Biali mężczyźni są „cywilizacyjnie friendzonowani”, zaś islamiści pełnią rolę samców alfa, złych ale uwielbianych chłopców.

Dlaczego tak się dzieje? Czy to prawda, że to kobiety są takie złe, a mężczyźni to biedne, pokrzywdzone misie? Nie. Prawo przyzwolenia i prawo wolnej woli zawsze jest szanowane przez świat i przez jego mechanizmy zarządzające, choć może się wydawać, że jest zupełnie inaczej. Tylko że te prawa funkcjonują na poziomie podświadomości. Człowiek z podświadomym wzorcem ofiary podświadomie przyciąga kata. My, mężczyźni, mamy wgrany wzorzec, że aby mieć kobietę, to trzeba

mieć urodę i muskulaturę latynoskiego macho. To my podświadomie szanujemy i poważamy tylko te jaskiniowo-bicepsowe wartości męskie.

Ale męskość to nie tylko to. Całą resztę męskości, która bywa ogromnymi zaletami wielu z nas, nie tylko dajemy za darmo w ramach friendzone. Ale na pewnym głębokim podświadomym poziomie sami tymi zaletami gardzimy i ich nie doceniamy. Bo nauczono nas, że męskie zalety to tylko kwadratowa szczęka i mięśnie Schwarzeneggera. Tylko pomyśl, skoro oddajesz skarb za darmo, to dlaczego oczekujesz, że ktoś, kto ten skarb bierze, będzie Cię szanował i da Ci swój skarb w zamian? Wyobraź sobie taką sytuację. Stajesz z walizką pieniędzy na ulicy i rozdajesz je przechodniom. ryzykujesz wtedy wyśmianie od wariatów, szyderstwa, pobicie lub kosę pod żebro. Ostatecznie ktoś zafrapowany i wystraszony, że na ulicy stoi pieprzony czubek rozdający swoją forszę, zadzwoni na policję i czeka Cię kaftan i wycieczka do wariatkowa na obserwację.

Nikt normalny nie rozdawałby pieniędzy na ulicy, prawda? Takie sceny znamy co najwyżej z filmów, gdzie robili to grani przez aktorów wariaci. A tymczasem coś podobnego wielu z nas robi, np. w ramach friendzone. Nie szanujemy swoich zalet, więc nie są one szanowane przez innych. Nie szanujemy tego, co dajemy, więc nie dostajemy od innych nic w zamian. Nie szanujemy siebie, więc inni nie szanują nas. To bardzo prosta zależność. Przebudźmy się i odetnijmy dopływ naszych zasobów. Wtedy będzie ich dostępnych mniej, więc ich wartość wzrośnie. Róbmy to, co robią ci „źli chłopcy”. Oni bardzo szanują swoją sylwetkę, wygląd i buzujący testosteron, i ani myślą tkwić w friendzone. Więc i my szanujmy swoje zalety.

Autorstwo: Jarek Kefir

Zdjęcie: [pixel2013](#) (CC0)

Źródło: [Jarek-Kefir.org](#)